№ 12 WARSZAWA, 22 MARCA 1925 R. ROK XII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Trzeba z żywymi naprzód iść — Po życie sięgać nowe!

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. № 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. N-r pojed. 20 groszy.

Od Administracji.

Niedługo zaczniemy wysyłać piłki nożne i palanta dla tych Kół Młodzieży, które opłacą „Siew“ na cały rok bieżący. Czasu już niewiele, bo prenumeratę należy uiścić do 1 kwietnia b. r. Zarządy Kół Młodzieży winny się żywo zakrzątnąć koło zgromadzenia odpowiednich funduszy i jak najprędzej pieniądze przesłać pod adresem Administracji. Ciężkie, bo ciężkie czasy, ale przy dobrych chęciach i szczerych wysiłkach wszelkie trudności przełamać można. A pamiętajcie, Koleżanki i Koledzy, że najpierwszym naszym obowiązkiem jest utrzymanie i rozpowszechnianie własnego pisma!

Nasze polskie życie.

Stosunki na naszych kresach wschodnich. Polacy pod panowaniem niemieckiem. Co wysyłamy na wystawę do Paryża?

Niedarmo Warszawa jest stolicą blisko 30 miljonowego kraju; nie zadawalniając się jedynie Sejmem, w którym obradują jego przedstawiciele i Rządem spełniającym jego uchwały, na licznych zgromadzeniach omawiane tu są jeszcze sprawy ważne dla dobra państwa i konieczne dla jego wszechstronnego rozwoju. Na zebraniach tych wypowiada się opinja publiczna, którą każdy rząd demokratyczny musi brać pod uwagę i do niej dostosowywać swoje rozporządzenia. Tak się też stało w sprawie stosunków panujących na naszych kresach wschodnich. Każdy czujny i uważnie wsłuchujący się w objawy naszego życia obywatel kraju, a takich, mam nadzieję, nie brakuje wśród młodzieży wiejskiej, wie, że na pograniczu dzielącem nas od bolszewickiej Rosji źle się dzieje.

A jakież są tego głębsze przyczyny. Dawna Rzeczpospolita szlachecka, kolonizując kresy, osadzała na nich przeważnie żywioł obszarniczy polski; lud miejscowy — małoruski i ukraiński był od niego zależny i do łączności z owymi przybyszami się nie poczuwał. Inna rzecz, że owi osiedleńcy bronili go od ciągłych napadów tatarskich i kozackich na jakie kresy były narażone, że zameczki ich były to częstokroć twierdze obszerne, których właściciele z wielkiem bohaterstwem z obcą nawałą walczyli i życie kładli w ofierze. Wyrobił się nawet odrębny typ polskiej niewiasty kresowej, o której mamy piękne opowieści historyczne, typ o niezwykłem poświęceniu i odwadze. Szlachta kresowa wydała takich bohaterów narodowych, jak Kościuszko niegdyś, a dziś Józef Piłsudski. Wydała wieszczów, co duszę całego narodu wykołysali do podniosłych ideałów, jak Adam Mickiewicz i Juljusz Słowacki. Niestety, jednak pomiędzy tym całym zastępem ludzi z Polski przybyłych, a potem na kresach w dworach szlacheckich urodzonych, wytworzyła się przepaść nieprzebyta: poddaństwo chłopskie. I nieszczęściem dla Polski było, że zniesione ono zostało wtedy dopiero, gdy ta Polska szła w obcą niewolę. Wewnątrz kraju, gdzie wszyscy, lud i panowie, mówią jednym językiem, wyznają tę samą wiarę, łatwiej było ową przepaść zasypać. Czyniły to ciągle najszlachetniejsze duchy w ciągu naszych dziejów porozbiorowych, oddając życie i siły sprawie oświaty i uspołecznienia ludu, a jednak do dziś dnia istnieją jeszcze dwa odrębne, jakby obce sobie światy. O ileż jaskrawiej objawia się to na kresach, gdzie „góra“ jest polska, a „dół“ obcy. Korzystali tu ciągle z tego stanu rzeczy wrogowie nasi i ową „obcość“ starali się utrzymać. A może też i dużo winy było po stronie szlachty polskiej, że nie starała się dość usilnie, aby nici wzajemnego, przyjaznego współżycia nawiązać. Dość, że w czasie wiel-

kiej zawieruchy wojennej nasze kresy wschodnie stały się widownią najboleśniejszych dla nas krwawych wydarzeń. Podburzony lud mordował swoich dawnych „panów“, palił i niszczył ich siedziby. I oto po tych strasznych przejściach, wraz z ukończeniem wojen i ustaleniem naszych granic, demokratyczna Rzeczpospolita objęła znów w posiadanie część swoich kresów wschodnich, przez ludność białoruską i ukraińską zamieszkałych. Część tylko — bo znaczna połać kraju niegdyś do nas należącego dostała się mocą układu pokojowego w Rydze bolszewickiej Rosji. Nie wyrzekła się Bolszewja dawnego postępowania rządów carskich; rzuca jak tamta zarzewie gwałtów i waśni wewnętrznej na ziemie do Polski należące. Jakże więc trudne jest tam nasze zadanie! Dusza odrodzonego Polaka musi być przeniknięta prawdziwem chrześcijańskiem uczuciem, nie powinna baczyć na krzywdy i gwałty doznane, ale odnosić się do ludności kresowej z uczuciem szczerego braterstwa. Czy jednak łatwo jest zdobyć się na takie szczytne uczucia? Z jednej strony dyktuje nam je konieczność związania tych kresów z Rzeczpospolitą przez zapewnienie ludności sprawiedliwości, bezpieczeństwa i spokoju, z drugiej—ciągłe burzenie zzewnątrz od strony Rosji, urządzane przez nią napady z pomocą ludności miejscowej zmuszają władze polskie do przedsięwzięcia surowych środków, do zapełniania więzień przestępcami, a nawet do wydawania wyroków śmierci.

I oto nad czem radzą rozumni obywatele: chcą oni tak sumiennie i bezstronnie oświetlić sprawę, aby skłonić Rząd, by nie działa się na kresach żadna krzywda i niesprawiedliwość, aby każdy bezprawny czyn naszych władz był natychmiast ujawniony i ukarany. Jeden z demokratycznych przywódców ludowych, p. Thugutt, został w tym celu wybrany na ministra do spraw kresowych, aby czuwał nad niemi i starał się wszystko złe, które się tam dzieje, wyrównać i naprawić. Trzeba przyznać, że wyrozumienie potrzeb tamtejszej ludności jest b. trudne, każdy bowiem jej odłam ma inne dążenia. I tak, wiemy już o nieprzyjaznej względem nas postawie Litwinów, niegdyś tak ściśle z Rzeczpospolitą związanych. Mają oni dziś osobne państwo, ale z powodu pewnej nielicznej części swojej ludności, na naszych ziemiach zamieszkałej, roszczą prawa do Wilna i ciągle przeciwko Polsce tę ludność litewską źle usposabiają. Rusini znów, zamieszkujący przyznaną nam część Wołynia, są pod wpływem swoich braci ze wschodniej Małopolski i chcą się od Polski oderwać. Najsłabsze dążenia narodowościowe zdradzają Białorusini, ale i tam idzie agitacja w kierunku uzyskania samodzielności. Poleszucy zamieszkujący woj. Poleskie są na te sprawy obojętni, chodziłoby im jednak o powiększenie obszaru posiadanej przez nich ziemi, przez osuszenie rozległych błot tam istniejących. I Polska przywiązaćby ich do siebie mogła ulepszeniami gospodarczemi i podniesieniem szkolnictwa i oświaty.

Widzimy więc, jakie olbrzymie pole działalności leży przed nami! Młodzież wiejska mogłaby znacznie do rozwiązania tego zaplątanego węzła dopomóc. Ma ona w swojem ręku potężną broń pokojową: Koła Młodzieży. Wobec osiedlenia się polskich rolników na kresach, na Wołyniu szczególniej, wobec licznych już kolonij żołnierskich tam istniejących, — tworzenie wspólnych związków kulturalnych z Ukraińcami i Białorusinami, zgodna współpraca dla osiągnięcia szlachetnych i kulturalnych celów ułatwiłaby nietylko trudne zadanie naszym władzom, ale byłaby zapoczątkowaniem owego braterstwa ludów, którego pragnęły zawsze najlepsze umysły w Polsce, marząc o ściągnięciu Królestwa Bożego na ziemię.

Niestety, tak ludzie jak i narody nadużywają często szlachetnych haseł, napełniając je często nieludzką i okrutną treścią. Oto Niemcy nazywają się państwem „bojaźni Bożej“, a jak sobie postępują z naszymi braćmi Mazurami, którzy wschodnie Prusy zamieszkują? Niedawno w Warszawie odbyła się akademja mazurska. Na takiej akademji występują zwykle mówcy, którzy chcą gruntownie oświetlić sprawę, na rzecz której jest ona urządzana. Otóż w sali ratuszowej przemawiali w dn. 2 marca sami działacze, którzy podjęli zadanie ratowania Mazurów od zagłady i wynarodowienia. Prusy książęce, należące niegdyś do Polski i niebacznie przez królów naszych w drapieżne ręce pruskie oddane, zamieszkuje lud z Mazowsza podwarszawskiego przybyły. Krzyżacy bowiem, którzy tam zamki pobudowali, trudnili się zrazu rycerskiem rzemiosłem, a potem rozbojem i ziemi uprawiać ani chcieli, ani umieli. Otóż ten lud rdzennie polski siedzi i pracuje na roli w wioskach ciągnących się aż pod Malborg (sławne niegdyś gniazdo krzyżackie) od wieków i pomimo silnego prześladowania nie zatracił dotąd ani swej wiary, ani polskiego obyczaju. Wyrzucano go z ziemi, wywłaszczano, przenoszono z urodzajnych gruntów na piaszczyste i jałowe, oddając jego własność kolonistom niemieckim, a on jednak trwał i przetrwał najcięższe prześladowania. Zmienił nawet wiarę katolicką na religję protestancką, ale w głębi duszy Polakiem-Mazurem pozostał. Niestety, jednak tak mu brutalną przemocą ową polskość zagłuszono, że gdy po wielkiej wojnie tworzyło się państwo polskie i gdy mocarstwa zwycięskie, wiedząc, że w Prusach wschodnich zamieszkuje większość Polaków, urządziły tam plebiscyt, t. j. ogólne głosowanie za tem, do jakiego państwa Mazurzy chcą należeć, ci nieszczęśnicy oświadczyli się w większości za Niemcami. Jakże srogo za swoje tchórzostwo odpokutowali! Dzięki pismom polskim wychodzącym w Szczytnie,

w Olsztynie, a głównie w Działdowie, będącym stolicą tej cząstki mazurskiej ziemi, której ludność oświadczyła się całkowicie za Polską i do niej przyłączona została, duch się tam budzi i świadomość narodowa wzrasta. Mówił o tem Mazur Jagiełko, przybyły na ową akademję. Jakże miło było słuchać jego staropolskiej ludowej mowy, od wieków wiernie przechowanej, jakże było wzruszające, gdy prosił wszystkich zebranych, by nie pozwolili uschnąć gałęzi mazurskiej od pnia rodzinnego oderwanej...

I dowiedzieliśmy się jeszcze rzeczy bolesnych z jednej strony, a z drugiej mogących nas napełnić słuszną dumą. Otóż, gdy w Niemczech na 1½ miljona tam zamieszkałych Polaków jest tylko 24 szkoły powszechne i to z rozkazu szwajcarskiego komisarza, p. Calondera, na Sląsku opolskim zaprowadzonych, gdy na Mazurach po wielkich wysiłkach dozwolono tylko na dwie godziny wykładu języka polskiego tygodniowo w szkołach powszechnych i to najczęściej przez Niemców wykładanego, 1.200.000 Niemców zamieszkałych w Polsce posiada 1200 szkół powszechnych i 34 gimnazja. Najlepszy to dowód, że nie gnębimy mniejszości narodowych.

Obiecałam w nagłówku tego artykułu, że powiem jeszcze o tych okazach zdobnictwa, które wysyłamy na wszechświatową wystawę do Paryża. Wymaga to jednak obszerniejszego opisu ze względu, że będzie tam bardzo dużo przedmiotów samorodnej sztuki ludowej; jeszcze więc do tej sprawy powrócę. Tymczasem powiem tylko o wspomnianej wystawie prac naszych więźniów, którą do wysłania przygotowano. Widzimy więc, że potrafiliśmy tę najsmutniejszą konieczność, jaką jest pozbawienie ludzi wolności, przekształcić w pożyteczną „szkołę pracy". Jest to nasza zasługa i chluba.

I. W. Kosmowska.

Jak żyją i jak pracują gospodarze na Pomorzu?

Włościanie na Pomorzu przeważnie mieszkają w domach murowanych, obszernych. Gospodarzy zupełnie biednych prawie tu niema, ponieważ niema tu zwyczaju drobienia gospodarstw. Jeden syn, niezawsze najstarszy, ale taki, który ma zamiłowanie do roli, obejmuje gospodarstwo, a spłaca innych członków rodziny. Rodziny są tu bardzo liczne: 9, 10, 12, 14-ro dzieci — to zjawisko zwykłe nietylko u włościan, ale u mieszczan, rzemieślników, a często i po dworach u zamożniejszych ziemian. Małżeństwa o małej liczbie dzieci są tu b. źle widziane. Dzieci chowa się w rodzinach włościańskich bez kłopotu. Póki małe, matka o nich myśli, jak odrosną trochę od ziemi, gnane są do pracy. Drobna hodowla: kozy, króliki, gołębie — powierzona jest opiece dziatwy. Budzi to w nich później zainteresowanie do hodowli większych zwierząt, która na Pomorzu otoczona jest troskliwem zainteresowaniem. Jest tu wyraźnie przeprowadzony podział pracy: kobiety mają tylko drób, ale hodują go w bardzo dużej ilości, zwłaszcza gęsi, kaczek, a nawet indyk, nie mówiąc o dużych stadach kur. Gospodarz hoduje i żywi świnie, cielęta, krowy, owce, konie.

Hoduje możliwie dużo, bo chce mieć dużo obornika, gdyż zna dobrze jego wartość. Często na podwórku widzi się doły kompostowe. Gospodarze choć mają mało ruchliwe Kółka Rolnicze i choć mało członków do nich należy ale tak zwaną „pocztą pantoflową" wiedzą, gdzie kto ma w powiecie dobre ziarno i dobre ziemniaki, i zdobywają je do siewu i sadzenia. Ziemię z natury lichą, piaszczystą albo sapowatą uprawiają starannie, cierpliwie, stopniowo—przez pracę i staranną uprawę wprowadzając ją na wyższy stopień wydajności. Pracują koło ziemi i gospodarstwa z prawdziwą pasją. Niechętnie odrywają się od takiej pracy. Nieraz noc zaskoczy gospodarza orzącego. To samo widzi się w ogrodach po dworach późną nocą krzątających się robotników rolnych. Gorące przywiązanie do ziemi i hodowli widać tam u mieszczan i wyrobników. Mieszczanie mają ogrody, warzywniki i kawałki pól. Za nawóz lub na odrobek dzierżawią kawałki ziemi pod ziemniaki, kapustę i inne jarzyny. Biedy — nawet u biedaków tam niema. Żebraków nie widać prawie wcale. Wstydzą się natręctwa. W postaci szczątkowej po powiecie kręci się ich może z dziesięciu najwyżej. Dla starców są przytułki, dla położnic są domy pod opieką lekarzy, akuszerek i pielęgniarek. Jest opieka nad matką i dzieckiem. Zakonnice — pielęgniarki jeżdżą do chorych i pouczają jak się z chorymi obchodzić.

Mieszkania są tu utrzymane znacznie czyściej, niż gdzieindziej. Sprzęty u gospodarzy takie jak w mieście. Dla gości są salony, a często i pokoik gościnny, pościeli dużo, na stołach serwety, w oknach firanki. Nakrycia do stołów porządne.

Dziewczęta hodują kwiaty ogrodowe i doniczkowe i lubują się bardzo w robótkach. Umieją robić pończochy na drutach, robią szaliki, kaftaniki, rękawice z wełny własnych owiec, haftują białym i kolorowym haftem, szyją na maszynach. Dziewczęta dorastające idą na naukę szycia i kroju do miast, a często na praktykę gospodarczą bezpłatną, jedynie za utrzymanie, do większych gospodarstw.

Za kogo wychodzą zamąż córki gospodarskie na Pomorzu? Za kupców, rzemieślników, policjantów, kolejarzy, żołnierzy ze straży celnej, podoficerów, listonoszy i oficjalistów dworskich; pewien procent wychodzi za gospodarzy, a zamożniejsze wychodzą za nauczycieli ludowych, którzy tu mają przy szkołach kawałki ziemi.

Wogóle próżniaków wałęsających się bez określonego zajęcia jest tu mało, bo ludzie tutejsi nienawiścią i pogardą darzą próżniaków. Pomorzanie — to ludzie twardzi, pracowici, oszczędni, lubiący polegać tylko na sobie. Bardzo zamknięci w sobie i nieufni, zwłaszcza wobec obcych. A za obcych uważają tutaj także wszystkich Polaków z innych dzielnic. Tych naogół nie lubią i bardzo krytycznie przyglądają się ich postępowaniu. Ale nie są to ludzie nieprzejednani. Owszem, można ich sobie zjednać pracą, oszczędnością i praktycznym trybem życia. Przynajmniej niżej podpisana na tej drodze zyskała sobie zaufanie i poparcie w pracy oświatowej u miejscowych ludzi.

Stefanja Bojarska,
instruktorka oświatowa na Pomorzu.

Wrażenia z pobytu w Anglji.

(C. d.)

Koń angielski.

Anglicy najwięcej ze wszystkich zwierząt lubią konie i dziwnem się może wydawać, że dopiero teraz o tem, tak nierozłącznem z każdą naszą gospodarką zwierzęciu—piszę. Cóż kiedy w Anglji koń odgrywa bardzo niepoczesną rolę. Wyparły go najpierw z miasta samochody, tramwaje, autobusy, a potem ze wsi pługi parowe i traktory. Pierwsze z tych maszyn spotykamy w większych gospodarstwach, bo opłacają się na dużej przestrzeni. Na 2 krańcach pola stają 2 parówki t. zn. lokomobile; między niemi na stalowej linie poruszany przez nie chodzi wieloskibowy pług.

Traktory mają i mniejsze gospodarstwa. Są to poprostu samochody odpowiednio zbudowane, które ciągną 2, 3, 4, a nawet 5-cio skibowe pługi, albo brony. Śliczna to jest robota. Maszyna huczy i sunie wolno, choć prędzej niż konie, a pługi odkładają skiby; twardą ziemię krają równo i zda się bez wysiłku. A jak bajecznie pracują talerzówki, które często zastępują podorywkę, brony, albo drapacze. Tak świetnie poruszać ziemię, tak ją pokruszyć, poprawić strukturę—żadna maszyna ciągniona przez konia nie potrafi tego, bo poprostu nie ma tej siły.

Anglik jest człowiekiem wyrachowanym. Obliczył sobie, że maszyna lepiej mu ziemię uprawia, pozatem, gdy jest niepotrzebna, to nie je, więc nie kosztuje. A jak zaznaczyłam, właściwie niewiele ziemi ma do uprawy, bo przeważają pastwiska, do tego, gdy ma gdzie pojechać, to przecież o wiele wygodniejszy jest rower, motocykl, lub samochód; to wszystko rozważywszy—Anglik koni trzyma b. mało, lub też wcale. Gdy go stać, hoduje je dla przyjemności.



TI RICORDI, OGIER PEŁNEJ KRWI ANGIELSKIEJ, ZNAJDUJĄCY SIĘ W STADZIE P. A. JONGI W TRZCIEŃCU (WSCH. MAŁOPOLSKA).

Koń użytkowy angielski, tak zwany szajr, wcale mi się nie podobał. Gruby, ciężki, o wielkich, obrośniętych na pęcinie kędzierzawym włosem nogach, płaskich kopytach, o ciężkim łbie, stosunkowo do wzrostu przykrótkim tułowiu — może jest bardzo użyteczny, ale o piękności jego trudno mówić. Zato tak zwany u nas Anglik, koń wyhodowany w Anglji przez wiele pokoleń na podkładzie krwi arabskiej, jest przepysznem zwierzęciem — dużem, zgrabnem, silnem, pełnem ognia i temperamentu.

O tych to koniach słyszymy, że biegają na wyścigach, one dają materjał kawaleryjski. Konie te spotykamy w Polsce; jako doskonały materjał hodowlany mają rywala tylko w koniu rasy arabskiej. Hodowla tych koni wymaga dużej umiejętności i jest b. kosztowna. Za reproduktory płacą olbrzymie pieniądze, to też prowadzą ją tylko wielkie gospodarstwa.

Poza wymienionemi spotkałam w Anglji jeszcze jednego konia b. rozpowszechnionego. Jest to kuc. Nieduży, znacznie mniejszy od naszych koni, ale mocny i wytrwały, jest b. pożytecznem stworzeniem. Bardzo się zdziwiłam, gdy spotkałam raz w lesie stadko pasących się kucy i gdy mi objaśniono, że są one dzikie.

Żyją one tylko w lesie królewskim, raz do roku są liczone, a pozatem chodzą sobie wolno i same dbają o swoje pożywienie. Tych dzikich koni jest już w Anglji bardzo niedużo. Tylko w dobrach należących do króla pędzą swobodny żywot. Bardzo byłam rada, że mi się je udało spotkać. *A. Pogoż.*

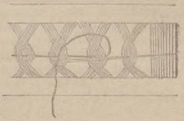
Praktyczne wskazówki do robót kobiecych.

(C. d.)

Mereżki, jako ścieg ozdobny w zastosowaniu do chustek do nosa, serwetek i ręczników.

Mówiliśmy w poprzednim № „Siewu" o różnych sposobach ozdabiania chusteczek do nosa. Jeden z podanych jest trochę trudniejszy i o nim też chcę kilka słów powiedzieć, tembardziej, że przyda się on nam później i do innych robót. Jest to *mereżka*. Jeżeli chcemy obrębić chusteczkę mereżką, to musimy robotę zacząć od założenia obrębu. Zakładamy więc brzeg chusteczki najprzód jak najwięcej (z lewej strony na prawą), a drugi raz szerzej według upodobania. Do chusteczek obrębianych mereżką radzę stosować obręb 2 cm. — 3 cm. szerokości. W miejscu, do którego dochodzi założony obręb, wyciągamy 3—4 nitki ze wszystkich czterech stron. Nitek nie wyciąga się do samego brzegu materjału, a tylko do szerokości obrębu. Zaczynamy mereżkę od prawej ręki ku lewej (można i od lewej do prawej).

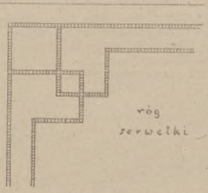
Nitki umocowujemy na brzegu obrębu, poczem wyciągamy igłę, z prawej strony opuściwszy 3—4 nitki materjału, następnie bieramy igłą owe opuszczone nitki od prawej k. lewej ręce, podobnie, jak w ściegu *za igłą*, z tą różnicą, że igłę musimy wyciągać zawsze po prawej stronie obrębu tak, aby za każdym ściegiem biegła raz prosto, ściągając nitki, raz ukośnie na brzegu obrębu, tworząc ścieg obrąbkowy. Trudno to opisać dokładnie, ale może z pomocą podanego niżej rysunku zorjentują się koleżanki lepiej, jak to wygląda w robocie.



Rys. 15.

Na rysunku widzimy róg chusteczki z założonym obrębem i rozpoczętą mereżką. Podobnie możemy zastosować mereżkę do serwetki lub ręcznika, z tą różnicą, że oprócz wyżej podanego sposobu obrębiania mereżkowego, możemy jeszcze zastosować wiele innych rodzaji mereżkowego, ozdobnego ściegu.

Serwetki małe lub większe można szyć z płótna białego lub szarego, miękkiego i dosyć rzadkiego, gdyż płótno b. gęste, a zwłaszcza nierówno tkane nie nadaje się do tego rodzaju roboty. Nitki w takiem płótnie wyciągać ciężko i robota mniej ładnie wygląda. Serwetki ozdobione mereżką powinny być wykrawane w formie kwadratu lub wydłużonego prostokąta, bo mereżkę ręczną można wykonać tylko wzdłuż lub wpoprzek materjału, jak idą nitki. Desenie można zastosować b. różne, ale tylko z prostych linij. Wzorów podaję niewiele, gdyż uważam, że



Rys. 16.

najlepiej, jeśli Koleżanki nasze same według swego pomysłu ułożą rysunek odpowiedni, a zapewniam, że nieraz taki własny pomysł bywa mniej pospolity i ładniejszy od przerysowanego z ryci-

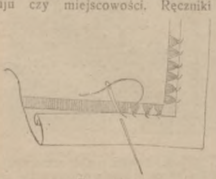
ny. Roboty mereżkowe powstały w Rosji, gdzie proste kobiety wiejskie ozdabiały sobie tym sposobem przeważnie kapy na poduszki, powłoczki, serwetki lub ręczniki. Dziś roboty te znane są i używane w całej Europie i zastosowanie mają bardzo szerokie w różnych robotach, zwłaszcza bieliźniarskich.

Oto kilka różnych gatunków mereżki. Każdy rysunek jest nową kombinacją połączenia nitek lub ich przeplatania, a więc: można mereżkę bardzo łatwo i ładnie robić *1-szym sposobem*, zabierając w środku po kilka nitek igłą wstecz i skręcając je z poprzedniemi. Nitka łącząca idzie zupełnie prosto. *2-gi sposób* pokazuje nam wykończoną mereżką po obu brzegach, podobnie jak podwrębianie mereżką. 3-ci — przeplatane dwoma rzędami nitki rozdzielane podwójnie, naprzemian łączone ściegiem. Innych bardzo licznych wzorów nie podaję, jednakże bardziej pomysłowe koleżanki napewno samodzielnie będą układać nowe kombinacje.



Rys. 17.

Ręczniki—mogą być kupne bawełniane lub lniane, lecz na wsi najtańsze, a zarazem najpraktyczniejsze będą swojej roboty—płócienne. Z miękkiego, niezbyt grubego płótna zrobione ręczniki są bardzo miłe w użyciu, łatwe do prania i podatne do różnego rodzaju ozdób. Na Ukrainie ręczniki pięknie wyszywane srebrnemi i złotemi nićmi z dodatkiem czerwonego i czarnego koloru służą do ozdoby domu i ubrania. O haftach tych przypomnę we właściwym czasie, bo co kraj, to obyczaj, a bogactwo wzorów, kolorów i rodzajów haftu ludowego stanowi niejednokrotnie o charakterze, kulturze i pomysłowości danego kraju czy miejscowości. Ręczniki więc,



Rys. 18.

jak mówiłam, są najpraktyczniejsze płócienne. Szerokość ręcznika najczęściej stanowi naturalna szerokość płótna, około 45 cm. Długość ręcznika conajmniej 1 m. do 1 m. 30 cm., zależnie od użytku, gdyż grubsze, używane do rąk, mogą być krótsze, ale do twarzy—cieńsze i powinny być o wiele dłuższe. Brzegów ręcznika wzdłuż nie potrzebujemy obrębiać, gdyż brzeg płótna zastępuje obręb, natomiast dół i górę obrębiamy albo zwyczajnym ½ cm. szerokości obrębem, lub szerszym, ozdobniejszym — mereżkowym. Można również wykończyć ręcznik frendzlami w połączeniu z mereżką.

Frendzle robią się w bardzo prosty sposób. Brzegi ręcznika z obydwóch stron musimy wysiepać, to znaczy powyciągać nitki przynajmniej na 8 do 10 cm., potem nitki łączymy po kilkanaście i związujemy je zwykłym węzłem. Tak powiązane końce dzielimy na równe części i podzielone łączymy podobnie. W górze nad frendzlami przynajmniej w odległości 5 cm. zaczynamy wyciągać nitki na mereżkę. Mereżkę można dać 1 raz, 2, lub nawet 3, każda inną; między mereżkami można wyszyć jakiś drobny szlak kolorowy. Do ręczników należy przyszyć wieszak z tasiemki, aby materjał nie przedziurawiał się na gwoździach. Chusteczki i ręczniki przy praniu gotuje się, lecz nigdy nie krochmali, gdyż sztywne są nieprzyjemne w użyciu, natomiast serwetki i serwety przekrochmalone nieco i ładnie wyprasowane ładniej wyglądają i dłużej trwają. O poszewkach (powłoczkach) napiszę w następnym numerze „Siewu".

A. Podgórska.

BOHDAN PAWŁOWICZ.

Za Oceanem

Wrażeń i wspomnień wiązanka z Brazylji.

7. Pogawędka z kolonistami.

Kolonje rozsiane na malowniczych, częściowo lasem pokrytych wzgórzach, tworzyły jasne plamy na zielonem tle. Żeby nie pinjory i nie widok skalistego, poszarpanego łańcucha gór Serra da Mar, rzekłbyś, że to nasze góry Świętokrzyskie. Nakoniec ukazuje się i kościół w Morrisi, który dotychczas skrzętnie chował się przed naszemi oczyma pośród górskiego krajobrazu. Aż dziwnie człekowi się wydało, gdy ujrzał te charakterystycznie polskie wieże „nadwiślańskiego gotyku" w otoczeniu egzotycznych palm.

Na drodze ciżba ludu. Stajemy i wysiadamy. Dziewuchy prychają śmiechem w kułak na widok moich gołych kolanek harcerskiego mundurka. Jeszcze „takiego" nie widziały. Zato gospodarze i młodzież otaczają nas zwartem kołem. Pana konsula G. już znają. To też większość pytań spada jak grad... na mnie.

— A kto, a skąd, a czy dawno z kraju, a czy na zawsze, a jak tam teraz w Polsce, a czy pan był pod Lublinem, a pod Kielcami, a pod

Tarnowem, a może pan zna Bartosza, Józefa, czy Wojciecha stąd, a stąd?...

— Gwałtu, ludzie, dajcie mi odetchnąć, toć wszystkim naraz odpowiedzieć nie mogę!

To też powędrowaliśmy do miejscowej szkoły. Jasna, duża, białobielona izba. Na ścianach portrety Kościuszki i Bartosza Głowackiego. Zostałem zmuszony do wygłoszenia czegoś w rodzaju odczytu. Posiadali starzy na ławkach, stanęli młodzi pod ścianami, a ja oparty o stolik nauczyciela prawiłem im o starym kraju. Słuchali z uwagą w głębokiej ciszy.



KOŚCIÓŁ POLSKI W MORRISI — W BRAZYLJI.

— Nie wierzcie, obywatele — mówiłem — krzykaczom partyjnym; w Polsce nie jest źle. Po długiej nocy niewoli nadszedł świt i w blaskach jego pierwszych promieni pracuje jak kto może i jest coraz lepiej, coraz lepiej, z każdym miesiącem, tygodniem, dniem, z każdą chwilą prawie! Że tam komuś się co nie uda, lub noga pośliźgnie, to jeszcze nie dowód, żeby wszystko było złe. Parszywa owca i w najlepiej strzeżonem stadzie się znajdzie. Więc nie trzeba rąk załamywać, ani biadać i narzekać na byle co, a tylko pracować, pracować i jeszcze raz pracować nad sobą i nad innymi!

— A przyszłość nasza—zakończył pan konsul G. — zarówno w kraju jak i tu za oceanem, w Brazylji, jest w rękach młodzieży.

Tu spojrzeli wszyscy na młodych kolonistów, którzy, przestawszy „podpierać ściany", w zakłopotaniu przestępowali z nogi na nogę. Wreszcie jeden z nich wysunął się na przód i poglądając to na nas, to na gospodarzy, rzekł:

—Si, to jest prawda, wszystkie my trabaljaz (pracować) chcemy wśród swoich i wdzięcznem uchem słuchamy o tem, co nam nasi patricios (ziomkowie) o nieznanej Polonia (Polsce) contar (opowiadają)...

Po tej przemowie wyszliśmy przed szkołę.

— Nie myślcie, obywatelu, — prawił mi jeden z młodzieży — że my wszyscy tak źle mówimy po polsku. Ten co przemówił pracuje w mieście, w Kurytybie. Wielu ich tam z pośród tych, co się już w Brazylji urodzili, woli między sobą szwargotać po portugalsku niż po naszemu. Głupim się wydaje, że to ładniej i „mądrzej". Ale my tu „wsiowi" i duży odłam „miastowych" twardo trzymamy się i trzymać będziemy naszej mowy, bo choć tu urodzeni i tego kraju obywatele, jednak Polakami jesteśwa psiakrew!...

Uśmiechnąłem się i chciałem coś odpowiedzieć, ale przeszkodził mi w tem ksiądz proboszcz Morrisi, Trzebiatowski, który, dowiedziawszy się, że jesteśmy we wsi, szedł nas zaprosić na plebanję.

Tu zaraz można było zaobserwować robotę „polityków inteligenckich" z Kurytyby. Część gospodarzy w tejże chwili odsunęła się od nas z zachmurzonemi twarzami, a reszta przysunęła się do księdza. I stały te dwie gromady obok siebie takie sobie bliskie, a tak niemądrze i bezcelowo poważnione. I po co, na co komu to potrzebne tam za oceanem? Na szczęście, zawdzięczając taktownemu postępowaniu pana G., zrobiliśmy tak, że i wilk był syty, i koza cała, to znaczy, że i ksiądz się nie obraził; i z gospodarzami pogawędziliśmy przyjaźnie jeszcze z godzinkę.

Ale czas było już wracać, więc serdecznie żegnani przez kolonistów sadowiliśmy się do automobilu.

Jakaś staruszka, podszedłszy do maszyny, poczęła drżącym głosem wołać ku nam:



PINJORY W MORRISI.

— A pozdrówcież od nas ten nasz kochany stary kraj i ucałujcie tę ziemię świętą i

niechże was Matka Boska Częstochowska ma w swojej opiece!

— Amen! — potwierdzili chórem koloniści. Zawarczał motor. Ruszyliśmy.

(C. d. n.)

Ze spraw gospodarczych.

Jeden z ostatnich rozkazów wojskowych głosi, jak każdy zresztą rozkaz wojskowy, suchą i kategoryczną nowinę z dziedziny weterynarji, która wieś i rolników, a zatem w pierwszym rzędzie i młodzież wiejską zainteresować winna:

„Zabraniam, aby w bliskości stajen były urządzane jakiekolwiek chlewy dla nierogacizny i ptactwa. Jeżeli takowe gdziekolwiek już się znajdują, polecam je przenieść w inne miejsce, najwięcej oddalone od stajen".

Nie jestem w tym wypadku zawodowcem-weterynarzem, by kategorjami wiedzy uzasadnić i zrozumialej objaśnić powyższy rozkaz. Nie wątpię jednakże, że znajdzie się wśród czytelników czy współpracowników „Siewu" ktoś więcej powołany do pożądanego uzupełnienia powyższej wiadomości. Tyle wszelako wiem, że wojskowy rozkaz, domagający się tak bezwzględnego wykonania, jest celowy i oparty być musi na doświadczeniu nauki i wiedzy fachowej, że przeto zasługuje na pełne zaufanie i na praktyczne zastosowanie.

A zatem, koledzy, do roboty! Pasożytów i chorób zakaźnych nierogacizny i drobiu nie przenosić na konie i bydło, starannie oddzielać pomieszczenia trzody chlewnej i drobiu od stajen i obór.

Joachim Sołtys, mjr.

Gumowanie.

Gumowanie jest chorobą występującą u wiśni, czereśni, śliwy, moreli, brzoskwini. Powodem jej są bakterje, to jest rośliny tak drobne, że je można dojrzeć dopiero przy pomocy drobnowidza (mikroskopu). Guma sączy się tu z kory. Liście więdną, a gałęzie stopniowo usychają. Młode drzewka giną w ciągu jednego roku, starsze chorują latami całemi. Pewnego środka przeciw gumowaniu niema.

W celu zapobiegawczym wczesną wiosną robimy nacięcia podłużne kory aż do drewna drzew młodych. Nie stosujemy jednostronnego nawożenia, pobudzającego do szybkiego wzrostu, np. dodania samej saletry. Trzeba też unikać zbyt silnego cięcia drzew pestkowych wogóle, oraz sadzenia czereśni w miejscach wilgotnych. Poziom wody gruntowej winien tu być przynajmniej 1½ metra pod powierzchnią gruntu. Dla wiśni woda gruntowa może być na głębokości 1 metra, bo drzewo to płycej się ukorzenia, niż czereśnia. Z chorych drzew nie należy zbierać zrazów do szczepienia.

Zasychające gałęzie obcina się aż do części zdrowej. Gumę trzeba usuwać, a rany na korze wycinać, poczem posmarować je octem lub roztworem kwasu szczawiowego i zamazać maścią ogrodniczą lub smołą. Bliższe wiadomości o chorobach znajdzie czytelnik w książeczce: „Zwalczanie szkodników i chorób drzew i warzyw", str. 60, rys. 19, cena 2 zł. 10 gr. — do nabycia w Centr. Związku Kółek Roln. w Warszawie, Tamka № 1.

Z. Makowski.

O hodowli kwiatów w mieszkaniu.

(Dokończenie).

Fiołek alpejski. Gduła. (Cyclomen). Roślina południowo europejska. Kwitnie w zimie, na wiosnę, a czasem i w jesieni. Następnie traci liście i przechodzi w stan spoczynku. Po pewnym czasie budzi się do życia i z bulwiastej, podobnej do bochenka, ukazują się pączki liściowe i kwiatowe. Ziemi potrzebuję żyznej, piaszczysto-gliniastej, zmieszanej z nawozową i liściastą. Doniczki daje się im 2½ raza szersze jak średnica bulwy. Bulwy sadzi się płytko, nie głębiej jak do połowy. Przesadza się je corocznie. Podlewa się w czasie rośnięcia obficie, unikając zalewania środka. Obawia się zasuszenia ziemi. Bulwy najlepiej nabyć u ogrodników.

Ułanka. (Fuchsia). Pochodzi z Ameryki środkowej. Znana i ogólnie lubiana roślina. Dla bogatszego ukwiecenia wymaga w zimie wypoczynku we wzroście przez umieszczenie jej w chłodnym, lecz nie mroźnym pokoju. Ziemię się daje nawozową z liściastą i piaskiem. Na wiosnę krzaczki się podcina i stawia w miejscu dobrze przewietrzonem. Co trzy lata kasuje się stare egzemplarze i zastępuje się je młodemi, otrzymanemi z sadzonek. Rozmnaża się przez sadzonkowanie w pokoju w zimie lub na wiosnę pod szklanką lub słoikiem.

Muszkatel (Pelargonium). Ulubiona roślina dla obfitego kwitnienia. Wymaga chudej, piaszczysto-gliniastej ziemi z oranego pola. Są to rośliny łatwo i prawie stale kwitnące o barwach ładnych często jaskrawych. Odmiana bluszczowa, płacząca szczególnie nadaje się do obsadzania skrzynek, umieszczonych nazewnątrz okien. Rozmnażają się łatwo za pomocą sadzonek umieszczonych w pokoju pod szklanką. W czasie kwitnienia wymaga częstego podlewania, niejednokrotnie z rozcieńczonym krowieńcem lub ptasim pomiotem przez dłuższy czas przefermen-

towanym w wodnym roztworze. W lecie rośliny trzyma się na miejscu słonecznem. Doniczki daje się niewielkie. Stare egzemplarze tracą swój ładny wygląd i zastępuje się je młodemi.

Trzykrotka (Tradescautia). Ładna, najlepsza roślina ampułkowa o liściach zielonych lub jaskrawo-pręgowanych, ze spodu czerwonych. Mnoży się przez wetknięcie gałązek do ziemi. Pstrolistna, wymaga częstszego zraszania w lecie liści.

Podane na tem miejscu w szeregu numerów rośliny najczęściej spotykamy w pokoju. Możnaby jeszcze wymienić cały szereg niezmiernie ciekawych i ładnych roślin, lecz rozminęłoby się to z celem artykułów, w których chodzi o zainteresowanie się młodzieży hodowlą kwiatów w pokoju. Kto wyhoduje choć kilka roślinek, nie zaniecha tego zajęcia przez całe życie przy widoku wyraźnej wdzięczności roślin za udzielaną im troskliwość. Rośliny w ciągu szeregu lat przystosowują się do warunków nieraz im obcych, a nawet czasem szkodliwych, chociaż mogłyby w pokoju, przy znajomości rzeczy ze strony hodowcy, znaleźć warunki nawet lepsze, jak w stanie natury. Wniknięciem w potrzeby życia można w roślinie rozwinąć zupełnie nowe, potrzebne człowiekowi zalety, czy to w postaci wspaniałych kwiatów, liści lub owoców, nie spotykanych u tych samych roślin w dzikim stanie. Ta dziedzina, u nas tak mało znana, powinna na siebie zwrócić szczególną uwagę młodzieży.

Józef Pawłowicz.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW.

Z życia Koła Mł. w Zosin-Ojcówku.

Koło nasze powstało w sierpniu r. ubiegł. z inicjatywy instruktora Kółek Rolniczych naszego powiatu Błońskiego i dotychczas liczy 20 członków. Praca nasza powoli, lecz stopniowo wzmaga się. Na urządzanych co 2-tygodnie zebraniach czytujemy „Siew" i prowadzimy pogadanki nad treścią artykułów. Czytamy też broszurki sprowadzone z Warszawy. Celem rozweselenia się, urządzamy pod koniec zebrania różne zabawy i śpiew. W październiku urządziliśmy zabawę taneczną w mieszkaniu jednego z kolegów, z której zysk w sumie 25 zł. przesłaliśmy na lotnictwo wojskowe. W niedzielę po świętach Bożego Narodzenia urządziliśmy wieczornicę, na której kółkowicze nasi odegrali dwie jednoaktówki: „Fatalna kiełbasa" i „Wieczna bajka". Po przedstawieniu dzieci szkolne przy zapalonej choince odśpiewały kilka kolend i innych piosenek. Na zakończenie urządziliśmy tańce przy dźwiękach sprowadzonej muzyki, które przeciągnęły się do późna w noc. Zachęceni dobrym wynikiem pierwszej wieczornicy, zamierzają nasi kółkowicze odegrać w niedługim czasie drugą sztukę, większą, aby zebrać fundusz na utworzenie stałej sceny. Chcielibyśmy utworzyć przy naszem Kole Straż Ogniową, bardzo potrzebną wobec nierzadkich w naszych stronach pożarów, a również chcielibyśmy pobudzić do życia nasze Kółko Rolnicze, które od dłuższego czasu jest w senności i apatji. Bibljoteka nasza liczy obecnie 90 tomów zdatnych do wypożyczania i do 150-ciu tomów zniszczonych i dlatego niewypożyczanych.

F. Cegliński, przewodniczący.

Jak się organizuje młodzież we wsi Dolne Baby w pow. Gostyńskim?

Dnia 15 listopada ub. roku zostało założone Koło Młodzieży Wiejskiej przez tutejszego nauczyciela, p. Rużańskiego. Tutejsza młodzież jakkolwiek dotychczas nie znała żadnej organizacji, dała dowód w czasie zapisu, że ma chęć do wspólnej pracy i że będzie pracować dla dobra ogółu, jak również dla dobra własnego. W przeciągu tygodnia zapisało się 43 członków. Zawdzięczać można dużo księdzu proboszcz. tut. par., Radziukinaszowi, który swojem gorącem nawoływaniem zjednał dużo osób. Zaraz w pierwszych dniach zaczęliśmy się uczyć komedyjki pod tytułem: „Pilnuj swego" oraz „Fatalna kiełbasa" i nad program: „Cudowny doktór".

Sztuki te odegraliśmy z wielkiem powodzeniem w niedzielę dnia 1 lutego. Pomimo słoty i błota ludzi była pełna sala. Po skończonej sztuce odbyła się taneczna zabawa, na której młodzież a także i starsi bawili się uciesznie i przyzwoicie. Po skończonej zabawie goście się rozeszli z wielkiem zadowoleniem. Pieniądze będą obrócone na cele oświatowe.

Muszę zaznaczyć, że znajdują się i u nas ludzie ciemni i zacofani i jakby przedpotopowi wstecznicy, którzy nie rozumieją potrzeby organizacji i oświaty na wsi polskiej, a próbują swojem bezmyślnem gadaniem zepchnąć i innych z drogi dobrej a wprowadzić na manowce ciemnoty i pijaństwa. Lecz będziemy stać twardo na straży i nie dopuścimy do tego, żeby w wolnej Rzeczypospolitej miało pierwsze miejsce pijaństwo i ciemnota, które zwalczać będziemy do ostatnich sił. Tak nam dopomóż Bóg!

Józef Zawitowski, przewodniczący Koła.

Z Koła Młodzieży W. w Hucie Stepańskiej.

Tutejsze Koło Młodzieży zostało zorganizowane jeszcze w roku 1919 dzięki staraniom p. Wittmana, miejscowego nauczyciela. Odegrano parę sztuczek, a z dochodu osiągniętego została zakupiona bibljoteka, składająca się z 230 książek. W ub. roku w okresie letnim urządziliśmy parę przedstawień amatorskich. Dochód przeznaczyliśmy na zaprenumerowanie pism, zwiększenie bibl-

joteki, oraz zakupienie pieczątki okrągłej i zaprowadzenie książek biurowych dla Koła. Obecnie w okresie zimowym kładziemy szczególny nacisk na pracę oświatową. Uchwaliliśmy, by każdego tygodnia we czwartki i soboty zbierać się w lokalu szkolnym, gdzie będą się odbywały odczyty, referaty dyskusyjne, pogadanki, głośne czytanie pism i książek, wypracowania pisemne i t. p. Wprawdzie w pierwszych początkach zbierało się w stosunku do ogólnej ilości mało członków, jednak każdorazowo liczba chętnych zwiększała się, dziś zaś mamy już stałych i punktualnych uczestników 32-ch. Przez ten stosunkowo krótki czas został wygłoszony referat historyczny o Egipcie i Babilonji, pogadanki o słońcu, pogadanki o spirytyźmie, odczyt o powstaniu listopadowem, odczyt o celu i zadaniach młodzieży zorganizowanej, napisaliśmy parę wypracowań pisemnych. Zbieramy się na wspólne czytania pism, prenumerowanych przez Koło; czytamy je chętnie, a w szczególności nasz ukochany „Siew". Obecnie przygotowujemy sztukę ludową w 3-ch aktach: „Kto zwycięży" i sztukę ludową ze śpiewami i tańcami: „Werbel Domowy", które to mamy odegrać w czasie świąt Wielkanocnych. Mamy nadzieję i wierzymy mocno, że przez okres zimowy, kiedy to mamy tak długie wieczory, zdziałamy dużo dla podniesienia serc i rozumów naszych.

Sawicki Adolf, przewodniczący.

Koło Młodzieży w Ruszkowie.

Koło nasze założone w Cieksynie, upadło zupełnie i dopiero w ub. r. w marcu powstało, ale już nie w Cieksynie, lecz w Ruszkowie. Członków narazie zapisało się 24. Młodzież okoliczna nie bardzo się garnęła do Koła, gdyż rozchwianie się Koła w Cieksynie trochę ją zniechęciło, lecz teraz widząc, że Kółko nasze się rozwija, to i młodzież zaczyna się garnąć i w grudniu ub. r. już zapisało się nowych członków 18-tu, a mamy nadzieję, że stale będzie przybywać. Niestety, Koło nasze nie może tak pracować, jak powinno, gdyż nie mamy odpowiedniego lokalu. Zbieramy się co miesiąc w szkole w Ruszkowie, ale tam nie mamy należytej swobody. Praca nasza skoncentrowała się więc w sadzeniu drzewek i odgrywaniu teatrzyków. W zeszłym roku cztery razy dawaliśmy przedstawienia; graliśmy: „Zagłoba swatem", „Unici", „Skazańcy", „Posażna jedynaczka", farsę: „Polityka Panny Florci" i kilka jeszcze drobniejszych. Zebraliśmy też 200 zł., któremi podzieliliśmy się ze szkołą i zakładamy bibljotekę. Dużo więcej moglibyśmy zebrać, gdybyśmy mieli lokal, w którym moglibyśmy mieć stały teatr i, na wszystkie większe święta grywać przedstawienia, sprowadzić sobie trochę dekoracyj, których wcale nie mamy; kurtynę zszywamy z prześcieradeł zbieranych po wsiach; scenę budujemy z bram, z desek od wozów. Gdybyśmy mieli swój lokal, moglibyśmy deski i kurtynę kupić i toby się nam opłaciło, a tak trud nasz marnuje się. Co tydzień zbieramy się, i to czasem w szarugi jesienne lub w śnieżyce. Niektórzy mają po trzy km. drogi i na próby chętnie i akuratnie się stawiają. Bardzo też było sympatyczne sadzenie drzewek. Mamy teraz już dwie drogi przez nas drzewkami wysadzone. A teraz zwracamy się do naszej Centrali z prośbą o radę, czy nie moglibyśmy jakich kredytów dostać lub drzewa dostać na budowę domu. Pracę koło budowy, prócz specjalistów samibyśmy swoje dali, najtrudniej nam o materjał.

Wacław Biezuński, przewodniczący.

Z ŻYCIA SZKÓŁ ROLNICZYCH

Co mam czynić na wsi po powrocie ze szkoły?

Szkoła rolnicza jest krzewicielką oświaty. Szczególniej na naszych kresach wschodnich, które były przez zaborców specjalnie utrzymywane w ciemnocie, tem większe mają znaczenie szkoły rolnicze i organizacje społeczne. To też szkoła rolnicza w Supraślu spełnia swoją rolę, bo poza oświatą fachową wciąga młodzież w życie społeczne i kształci ją na dobrych obywateli kraju, na organizatorów różnych związków, spółdzielni i t. p. stowarzyszeń, które członków, biorących w nich udział, zmuszają do myślenia nad poprawieniem swego bytu i podają ku temu środki potrzebne.

Jak widzimy, szkoła rolnicza wszędzie, a tembardziej tutaj w Białostockiem, ma dużo do zdziałania w kierunku podniesienia kultury rolnej i ten obowiązek wkłada na nas, jako wychowanków tejże szkoły, obowiązek wspólnego z nią szerzenia tej oświaty w kierunku podniesienia dobrobytu wsi. Niestety, jeszcze ludność na wsi nie rozumie potrzeby kształcenia się w szkołach rolniczych, więc naszym obowiązkiem jest przekonywać starszych, a szczególniej młodzież o potrzebie kształcenia się i o potrzebie wprowadzenia zmian ku lepszemu. Otóż ja, jako wychowanek szkoły rolniczej, mam zamiar po powrocie do domu założyć w swojej wsi Koło Młodzieży, zachęcać do czytania gazet i książek, gdyż człowiek może kształcić się nietylko w szkołach, lecz i w domu, korzystając z dobrych pism i podręczników. A młodzież należąca do Kół Młodzieży i czerpiąca oświatę z pism, książek lub odczytów, odzwyczaja się od złych nałogów, jak: pijaństwo, lenistwo i t. p., a odczuwa coraz bardziej potrzebę oświaty, może zdobywać się na tak doniosłe czyny, jak zakładanie straży ogniowych,

budowanie domów ludowyych, a nawet tworzenie spółdzielni, do których potem wciąga swoich ojców lub sąsiadów.

O ile teraz jest bieda, to tę biedę trzeba zwyciężyć, a broń dla jej zwyciężenia jest dla rolnika w nauce i oświacie. Otóż, gdy będą po wsiach Koła Młodzieży, a młodzież będzie uczęszczała do szkół rolniczych, to wtedy swym silnym wpływem będzie mogła z czasem przekonać upartych i dobrobyt zakwitnie w Polsce jak w innych zachodnich krajach. Wierzę, iż bliska jest ta chwila i wiara doda mi sił i chęci do wytrwania w swym obowiązku, — jako jedynego wychowanka szkoły rolniczej na całą naszą wieś Janowicze, w parafji Juchnowieckiej.

Piotr Lewoc.

Do wszystkich kolegów Pszczeliniaków.

W celu porozumienia się z kol. pszczeliniakami wszystkich roczników i wydania „Jednodniówki" z okazji Walnego Zjazdu Jubileuszowego i 25-cio letniego istnienia Szkoły w Pszczelinie, Zarząd Związku Pszczeliniaków usilnie prosi Sz. Kol. o nadesłanie szczegółowych odpowiedzi pod adresem Szkoły Rolniczej w Pszczelinie, p. Brwinów, na poniżej zamieszczone pytania, a mianowicie:

1. Rok ukończenia Szkoły.
2. W jakim zawodzie obecnie pracuje.
3. Czy ma własne gospodarstwo i jakie. Obszar ziemi. Jak rozwinięte: rolnictwo, hodowla inwentarza, ogrodnictwo, pszczelnictwo, przemysł rolny i t. d.
4. Jakie wprowadził ulepszenia w swojem gospodarstwie.
5. Czy brał, ew. czy bierze udział w pracy społecznej: n. p. w Kółku Rolniczem, T-wie Rolniczem, Okręgowym Związku Kółek Rolniczych, Radzie Gminnej, Sejmiku i t. p. i jakie zajmuje stanowisko.
6. Czy służył w wojsku i w jakiem (z poboru czy ochotnik).
7. Czy jest w porozumieniu z kol. Pszczeliniakami. Uprasza się o podanie ich adresów.
8. Czy zgadza się należeć do Związku Pszczeliniaków.
9. Dokładny adres obecny.

Prezes Związku Pszczeliniaków:

(—) **A Bujak.**

ROZPOWSZECHNIAJCIE „SIEW"!

Z POLSKI I ŚWIATA

Obrady Rady Ligi Narodów. W Genewie, stałej siedzibie sekretarjatu Ligi Narodów, toczyły się narady nad sprawami, mającemi pierwszorzędne znaczenie dla Polski. Radzono tam przedewszystkiem nad zagadnieniem, które od szeregu lat nie schodzi z porządku dziennego Europy, mianowicie nad zagadnieniem bezpieczeństwa i rozbrojenia. W tej kwestji zawsze ścierają się dwa poglądy: francuski i angielski. Francja, zagrożona wiecznie zalewem germańskim, dąży do bezpieczeństwa swego i narodów, będących w podobnej sytuacji. Wysuwa ona tezę, że wszystkie narody — małe, średnie i duże — mają jednakowe prawo do życia i wolności, jednakowo zasługują na gwarancję pokoju i bezpieczeństwa.

Anglja przedstawia projekty, które są wyrazem jej egoizmu, czyli sobkostwa państwowego. Anglji chodzi przedewszystkiem o własny interes, o to by mogła rozwijać swój przemysł i handel choćby kosztem innych narodów. Dowodem tej zimnej, niesympatycznej polityki angielskiej było stanowisko rządu angielskiego wobec propozycji Niemiec, które chciały zrewidować granice Polski na „drodze pokojwej". Angielska opinja nie kryła się z wyrazami zadowolenia i akceptacji podstępnego planu niemieckiego. Jednakże dzięki zabiegom rządu i dyplomacji polskiej, oraz zdecydowanemu stanowisku Francji — zakusy niemieckie tym razem zostały skutecznie i stanowczo odparte. Francja bowiem i cały szereg państw stanęły na gruncie t. zw. „protokułu genewskiego" z października ub. r. Protokuł ten przewiduje powszechne rozbrojenie państw przy równoczesnem zabezpieczeniu ich granic i niepodległości. Angielski minister, Chamberlain, oświadczył, że jego rząd odrzuca ten protokuł. Natomiast przedstawiciel Francji, Briand, wygłosił wspaniałe przemówienie za ideą pokoju i równości wszystkich narodów oraz oświadczył, że jego rząd przyjmuje protokuł genewski, który po raz pierwszy potępia wojnę i uznaje ją za zbrodnię międzynarodową.

Przedstawiciele innych państw również składali oświadczenia i wszystkie materjały i wnioski w sprawie bezpieczeństwa zostały odłożone do VI-go ogólnego zgromadzenia członków Ligi Narodów, które odbędzie się na jesieni b. r.

Sprawy gdańskie. Wszelkie zatargi i spory między Polską a Gdańskiem zostają odsyłane do Ligi Narodów. Na obecnej sesji Rady Ligi spraw tych nagromadziło się sporo, tak że nawet wielu członków Rady nie kryło się z wy-

razami niezadowolenia, że muszą się wciąż zajmować sprawami gdańskiemi. W rezultacie dyskusji podjęto cały szereg uchwał, naogół przychylnych dla Polski. I tak, w sprawie zasadniczej, dotyczącej t. zw. „państwowości Gdańska" Rada postanowiła odrzucić roszczenia gdańskie i określiła Gdańsk jako wolne miasto, tak jak to jest postanowione w traktacie wersalskim. Sprawę słynnych skrzynek pocztowych odesłano do Trybunału Haskiego o opinję prawniczą i dopiero po otrzymaniu tej opinji w czerwcu zapadnie uchwała, a do tego czasu skrzynki pocztowe pozostaną w Gdańsku i poczta polska będzie mogła swobodnie pracować. Również sprawę ceł, czyli opłat za towary wwożone i wywożone z Polski, zdecydowano w myśl interesów polskich, gdyż Gdańsk pod tym względem nie będzie miał samodzielnej polityki, lecz będzie wykonywał postanowienia polskie.

Niezadowolenie Litwy. Litwa nie przepuszcza żadnej opinji, by ujawnić wrogie stanowisko względem Polski. Ostatnio z okazji podpisania konkordatu między Polską a Watykanem odbyły się w Kownie burzliwe manifestacje z protestami przeciwko zawarciu konkordatu Polski z Rzymem. Rząd litewski przygotował ostrą notę i wysłał ją do Rzymu. Gazety litewskie piszą, że konkordat ten stanowi „obrazę państwa litewskiego i że Polska za pośrednictwem kościoła robi interes polityczny, skierowany przeciwko Litwie". Ten „interes polityczny" ma polegać na tem, że w konkordacie jest uznana niezależność biskupstwa wileńskiego i ludności katolickiej tam zamieszkałej od wpływów duchowieństwa litewskiego. Litwini w swojej nienawiści posunęli się do tego, że udali się przed prywatne mieszkanie arcybiskupa Zacchiniego, pszedstawiciela Stolicy Apostolskiej i obrzucili go przekleństwami i wyzwyskami. A trzeba wiedzieć, że Litwa jest katolicka i rządzą nią przedewszystkiem księża, którzy są wodzirejami litewskiego szowinizmu.

Szczęście ziemskie jest tylko rzeczą podrzędną. Wiedzą o tem wszyscy, którzy za szczęściem gonili i którym ten owoc w ustach zgorzkniał, albo ci, którzy go nieotrzymali i dotąd cierpią.

Juljusz Słowacki.

Pytania i odpowiedzi.

Pytania:

1) Chcemy założyć sekcję „Czerwonego Krzyża". Czy to warto i gdzie się udać po informacje?

2) Chcemy sprawić sobie „pamiątkową księgę". Co w niej pisać, oraz kto ma pisać?

3) Czyby się nie udało zrobić konkursu na „Hymn Związku Młodzieży Wiejskiej", którego nie mamy, gdy tymczasem inne organizacje mają swoje hymny.

Zarząd Koła Młodzieży Wiejskiej w Brudnie.

4) Proszę podać mi program pracy Koła Młodzieży Wiejskiej, kładąc największy nacisk na pracę oświatową.

Stach — przewodn. Koła w Paszkowie.

Odpowiedzi:

1) Koła Młodzieży „Czerwonego Krzyża" powstają przeważnie na terenie miejskim. Program ich pracy nie odpowiada warunkom wsi. Bliższych informacyj możecie zasięgnąć w Komisji Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża, Warszawa, Mazowiecka 9.

2) W sprawie księgi pamiątkowej nic pewnego odpowiedzieć Wam nie możemy, gdyż na terenie naszej organizacji takich ksiąg jeszcze niema. Naogół sama myśl się nam podoba. To też najlepiej zróbmy tak: Na jednem z zebrań członków Koła zadajcie sobie trud odpowiedzieć na pytanie, które nam zadaliście i w formie projektu przyszlijcie do nas. W Centrali projekt Wasz zostanie omówiony i w szczegółach opracowany, poczem podamy go w „Siewie" do wiadomości wszystkich Kół.

3) Konkurs na „Hymn" przed kilku laty już robiliśmy, ale bez rezultatu. Naogół sprawa hymnu nie jest rzeczą łatwą. Ażeby jakąś pieśń przyjąć za hymn — pieśń ta powinna odpowiadać duchowi organizacji. Bardzo możliwe, że kiedyś powtórnie ogłosimy konkurs.

4) Całość programu w ogólnym zarysie znajdziecie w broszurce: **„Jak prowadzić pracę w Kole Młodzieży Wiejskiej".** Obecnie przystępujemy do wydania książki: **„Praca oświatowa w Kole Młodzieży Wiejskiej".** Znajdą się tam szczegółowe wskazówki wraz z tematami pogadanek i z wykazami materjałów książkowych.

W krótkiej zaś odpowiedzi niepodobna wyczerpać pytania.

Redaktor: **Józef Niećko.** Kierownik literacki: **Bolesław Babski**

Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna, Warszawa, Wolska 16.